

to jest Adam!... Oo... moje krzyże! Adam i Ewa! Do siostrzanki mej, do Honoratki, choć przysięgam, mówilem Bem...

Gdy w alkierzu gorączkowa wszczęła się indagacja, kawiarnia, zaalarmowana przez Rózię i Władkę a bardziej jeszcze przez odgłos piekielnej wrzawy, gotowała się do pośpieszenia z rozejmem i wymiarem sprawiedliwości.

Pani Honorata prawdziwie błogosławiła Opatrzność, że porucznik Gurowski nadszedł był właśnie. I nie dlatego, żeby jej, zaprawionej do rozmaitych wydarzeń, zabrakło rezolucji, lecz że zawsze z wojсковymi wojskowego trzeba.

Jakoż, dzięki energii pani Honoraty a Gurowskiego przytomności, w jednej chwili nie tylko wezwanie poszło na ratunek ale i tuż przed szynkwawsem stanęła i czeladź z sąsiedniego warsztatu szewskiego i gapiów gromada i służby regiment i gości, co zadzierzysztych plutonik a nawet jeden milicyant.

Gurowski z panią Honoratą stanęli na czele. Kolumna ruszyła. Ale nim dosięgła arkady, odgradzającej ją od wejścia do alkierza, naprzeciw niej wysypała się gromadka artylerzystów z chwiejącym się bezwładnie Olechowskim pośrodku.

Oddział pani Honoraty zatrzymał się, grodząc sobą wolne przejście. Artylerzyści zawahali się.

— Co to za napaść! — fuknął hardo Gurowski. — Rozbój! Napaść w biały dzień!...

— Za pozwoleniem pana porucznika — bąknął niepewnie Iliński, onieśmielony widokiem oficerskiego munduru.

— I to podporucznik z niższymi stopniami! Aresztuję was! Na odwachu zdacie porachunek!

Artylerzystom miny zrzedły.

Gurowski, ku zachwytowi całego fraucymeru kawiarnianego, ujął się pod boki i gromił bez pardonu.

— Wstyd! Hańba! Mundury poniewieracie! W sześciu na bezbronnego dziada! — Ciąg się jeden z drugim!

Artylerzyści wyprostowali się służbiście.

— Do trybunału za moje! — stęknął Olechowski, wlokąc się z pośród swoich oprawców. — Krzyże mi przełami! Zbóje takie...

— Abyś na drugi raz imienia oficerskiego nie kalał! — bąknął Iliński.

Olechowskiego dojęło.

— Nie kalał! Widzicie go, sprawiedliwca! Chciałeś, paje, o Bemie się dowiedzieć, darłeś się do porucznika Gurowskiego — a teraz przed nim dudy w miech...

Ilińskiemu oczy na węgle się rozżarzyły.

— Porucznik — nazywasz się... Gurowski!

— I jestem nim!

— Porucznik, porucznik rozsiewasz wieści, uwłaczające czci pułkownika Bema?!

— Co mi tu pan za pytania stawisz! Awantury jednej...

— Proszę o odpowiedź!

Gurowski wykrzywił się szyderczo.

— Idzie ci o cześć pułkownika! Maszże tu, podporucznik, gazetkę a w niej relację pana Psarskiego... Możesz sobie nad czcią pułkownika Bema na odwachu płakać...

— Coś powiedział! — warknął Iliński.

Gurowski cofnął się nieznacznie.

— Na ratuszu się rozprawimy!

— Ale z tobą tutaj! — huknął podporucznik i porwał Gurowskiego za epoletę — lecz ten skrzył mu się w rękę, jak wegór i w ciżbę znurował. A uczynił to tak błyskawicznie, że zanim artylerzyści zdążyli rzucić się za Ilińskim — Gurowski już pod stołami zmruzał.

Ale nie uszedłby, bo przed naporem artylerzystów oddział pani Honoraty prysnął na wsze strony, gdyby nie męstwo właścicielki kawiarni.

Pani Honorata bowiem drogę zatarasowała Ilińskiemu.

— Na Boga! Panowie!

— Bić — zabić! — Niech nie hańbi!...

— Ale cóż on winien! Styszelście! W gazecie drukowane! — Wuj!...

— Ustąp acani!

— Nie ustąpię! Ludzie! Niewinny człek! Psarskiego bierzcie, on pisał!

— Psarski!?

— Sprawiedliwie! — ujął się Olechowski, ratując z opresyji siostrzankę. — Psarski, co drukuje „Merkurego“ — tu zaraz, na Kapitulnej!

— Więc prowadź do Psarskiego! — ryknął Surmacki, porwijając Olechowskiego za kołnierz.

— Do Psarskiego! — zakomenderował Iliński. — Za mną! Z drogi! Naprzód! Na Kapitulną!

— Na bok fałdy!! Hurra!!

Artylerzyści runęli ku wyjściu i wypadli na ulicę.

W jednej chwili na Miodowej powstał zgiełk, tumult, popłoch. Idący za napastnikami oddział pani Honoraty, skłębił się z gośćmi kawiarni Kościółskiej, przechodniami i wylegającym zewsząd mrowiem ludzkim.

Wrzawa zerwała się tak piekielna, że nim oddział pani Honoraty zdołał na jedno ze stu zapytań odpowiedzieć, już grad kamieni zadzwonił po szwach sąsiedniej kamienicy, już zagrzmiały groźne

— Zagałusz! — stęknął Radoński.

— Barykadować się na górze! — szepnął Kruczkowski.

— Niedoczekanie! — oparł się Zarzycki.

— Walić! — zakonkludował Surmacki.

Iliński wahał się, poglądał niepewnie ku wyłotowi sieni. Gdy wtem ponad głowami gotujących się do ataku gwardzystów, wychnął wielki kamień, otarł się o bagnety i wpadł do sieni i załomotał tuż pod nogami Ilińskiego.

Podporucznik jeno oczami łysnął ku towarzyszom.

— Za pałasze! Naprzód! Kup!

— Wal cywilów! — Huzia na fałdy! — Wiwat Bem! — wrzasnęli artylerzyści i z dobytą bronią rzucili się na plutonik, rozdarli go na skrwawione części, w tłum się werznięli a pędząc go przed sobą, szli wprost na Podwale.

I tu jeszcze powodzenie sprzyjało zawadyackiej kompanii.

Tłum walił za nimi, ścigał ich kamieniami, lecz zbliżyć się ku nim nie śmiał. Artylerzyści wydostali się cało na plac Zamkowy i już Bednarską ulicą zaczęli debuszować ku mostowi.

Tu jednak za tłumem zadudniły kopyta żandarmeryi. I te niewątpliwie artylerzystów by zmogły, gdyby nie okoliczność, iż dysząca pomstą tłuszcza z własnymi obrońcami wodzić się zaczęła. Żandarmi znów i sunący za nią oddział piechoty rozumieli, że mają przed sobą sprawców zamieszki. Stąd wynikła dywersja, krótka wprowadzie, lecz dostateczna dla kompanii Ilińskiego, aby odsadzić się i obozu dopaść.

Zdążało wprowadzie za artylerzystami kilkunastu mieszczuchów — ale zdaleka. Wreszcie najgorsze minęło. Koszary już było widać i już sztyldwach baterii przeżył się u wjazdu na dziedziniec.

Iliński odsapnął z ulgą.

— No, chłopcy, pałasze do pochwy i ani pary z gęby!

— To się wie!

— Ale idą! — mruknął Dzwonkowski, który ariergardę stanowił.

Iliński obejrzał się ku mieszczuchom i chciał konceptem potraktować obawy Dzwonkowskiego, gdy w oddali zamajaczyła mu się, od strony mostu, czarna, zbita, rosnąca w oczach, fala.

— Do koszar, co sił! — zawołał stłumionym głosem podporucznik.

Towarzysze Ilińskiego pojęli komendę i bez słowa znurowali na dziedziniec i do izb koszarowych zdążyli, aby przycupnąć, jakby nic.

Gdy wtem zaskrzeczał ku nim chropowaty głos kapitana Orlikowskiego.

— Stój sam! — co to za goni-twa!? He! Podporucznik baraszkuje za pan brat?! Skąd — co?!

— Niby z ten... kapitanie! — wybelkotał z trudem Iliński.

Orlikowski wpatrzył się pilnie w osłupiałą kompanię.

— Uhuhu! — Mundurki potarmoszone! — Łapki podrapane! — Uuu! — Pan podporucznik. Nowopieczony gagatek... taaak...

Ilińskiego ciarki przeszły. Kapitan zaś jeszcze pociągnął głosem i jeszcze naderwane naramienniki zliczył i guzowi na czole Radońskiego się zdziwił — aż warknął z pasją:

— Coś zbroił jeden z drugim!?

— Przystali...

— Całą prrrawdę!

Iliński, prążony groźnym wzrokiem kapitana, nawet siły nie miał, żeby jakoś łagodniej awanturę sprezentować, ani konceptu, by przecież w lepszym wydać się świetle. Cała chryja kamieniem brzęknęła.

Orlikowski aż głowę między ramiona wtulił.

— Uhuhu! Taki pan podporucznik! Takie, panie dziu, podoficery!... Takie uczczenie epolety...

— Kiedy naszemu pułkownikowi!

(Dalszy ciąg nastąpi).



Niema przechodu — mruknął starszy z żołnierzy.

hasła — „śmierć zdrajcom!“ — „na latarnię! — już starły się pierwsze zawołania, czyli ratusza do-bywać, czyli Rząd najpierw powywieszać.

Lecz na szczęście od Senatorskiej ulicy nadbiegł pluton gwardyi narodowej. Ratusz i rząd ocalał natychmiast... ale nie ocalał wzamian ani imię pan Psarski, ani siedziba „Merkurego“. Gdy bowiem gwardziści wodzili się z tłumem, dla docieczenia przyczyny zbiegowiska, Iliński z kamratami, wlokąc Olechowskiego na przewodnika, już izdebki redakcyjne spustoszyli ze szczerem a niefortunnego pi-sarza zamienili w wyjącego z sińców, umorusanego atramentem nagusa.

Aż Iliński ochłonął z pasji.

— Dosyć ma responsu! Dalej, za mną i do obozu!

— Do obozu! — zakrzyknęli rażno kompani i skoczyli do schodów i schodami do sieni.

Lecz tu powitał ich łysk bagnatów i wycie za-jadłe tłumu.

Miodowa ulica już o jedno z całą szła Kapi-tulną.

— Bij — morduj! — Żywcem nie puszczaj!

Iliński pobladł. Stojący na przedzie plutonik gwardzystów był sam na łasce ciżby.